



Okładki książek Henryka Voglera: **Wyznanie mojżeszowe**, Austeria, Kraków 2011;  
**Autoportret z pamięci**, tom 3: *Dojrzałość*,  
Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981

[paralele i konteksty]

# Urszula Makowska: Spotkanie we Lwowie (do którego nie doszło). Bruno Schulz i Henryk Vogler

Nazwisko Henryka Voglera pojawia się w *Słowniku schulzowskim* w haśle „Weber Henryk (Hersz)”<sup>1</sup>. W schulzologii Vogler jest również obecny jako autor artykułu *Dwa światy romantyczne. O Brunonie Schulzu i Witoldzie Gombrowiczu*, opublikowanego w 1938 roku w „Skamandrze”<sup>2</sup>. Ten ważny tekst omówił przed laty Andrzej Sulikowski, a całkiem niedawno Piotr Sitkiewicz, zwracając przy okazji uwagę na celną charakterystykę twórczości Schulza, którą Vogler sformułował rok wcześniej i wmontował do recenzji *Ferdydurke*<sup>3</sup>.

dyskretna  
obecność

## Listy, sny

Henryk Vogler (1911–2005), krytyk, pisarz i poeta, dyrektor literacki krakowskich teatrów, opowiedział swoją biografię (do roku 1971) w trzy-

- 1 *Słownik schulzowski*, oprac. W. Bolecki, J. Jarzębski, S. Rosiek, Gdańsk 2003, s. 496 (autorką hasła jest Eugenia Prokop-Janiec). Biogram Webera można by dziś rozwinąć, uwzględniając między innymi jego twórczość plastyczną, współpracę z pismem „Cusztajer” czy, przede wszystkim, recenzję krakowskiej wystawy, w której brał udział Schulz. Być może udałoby się odtworzyć początek jego znajomości z Schulzem, podążając tropami nowych badań (zob. D. Wasilewska, *Poza mainstreamem. Henryk Weber – przedstawiciel żydowskich krytyków sztuki w międzywojennym Krakowie*, „Tekstualia” 2019, nr 2), jak również zrekonstruować wątek „Schulz w Krakowie” (jedyną chyba wzmiankę na ten temat zawiera wspomnienie Stefanii Dretler-Flin, zob. J. Kurczab, *Cień „Xięgi Bałwochwalczej”*, „Życie Literackie” 1956, nr 44, s. 5).
- 2 „Skamander” 1938, nr 99/101, s. 246–252.
- 3 A. Sulikowski, *Twórczość Brunona Schulza w krytyce i badaniach literackich (1934–1976)*, „Pamiętnik Literacki” 1978, s. 281, 295; P. Sitkiewicz, *Bruno Schulz i krytycy. Recepcja twórczości Brunona Schulza w latach 1921–1939*, Gdańsk 2018, s. 204–206; recenzja *Ferdydurke*: H. Vogler, *Świat rozszczętkowany*, „Nowy Dziennik” 1937, nr 326, s. 8.

**biograficzne  
analogie**

częściowym *Autoportrecie z pamięci* (1979–1981), uzupełniając wątki zawarte w pierwszym tomie zbioru wspomnień *Wyznanie mojżeszowe* (1994). Do matury mieszkał przy ulicy Floriańskiej 10 w Krakowie. Miejsce to odegrało, jak sam pisze, rolę „rozsadnika poezji” i zdecydowało o „zakażeniu literaturą”<sup>4</sup>. Podobnie jak Schulz wychowywał się w mieszczańskiej rodzinie spolonizowanych Żydów i skończył polskie gimnazjum; świat tradycji żydowskiej reprezentowali tylko mieszkający na Kazimierzu dziadkowie ze strony matki. Miał dwoje rodzeństwa, a jego rodzice prowadzili (w tej samej kamienicy przy Floriańskiej) sklep – nie bławatny, ale z galanterią damską – świetnie prosperujący do czasu wielkiego kryzysu w latach trzydziestych. Tak samo jak w przypadku Schulza wybór kierunku studiów nie był suwerenną decyzją młodego Voglera<sup>5</sup>. Na tym jednak kończą się biograficzne analogie, skądinąd niewskazywane ani razu przez autora *Autoportretu z pamięci*<sup>6</sup>. Trudno zresztą przypisać im bezpośredni wpływ na fascynację Voglera *Skleparami cynamonowymi* i *Sanatorium pod Klepsydrą*, choć mogły odegrać rolę w rozumieniu jakichś warstw czy niuansów niedostępnych czytelnikowi posiadającemu odmienny kapitał kulturowy.

O konsekwencjach zamieszczenia wspomnianego szkicu o Gombrowiczu i Schulzu w „Skamandrze” Vogler pisze w pierwszym tomie *Autoportretu z pamięci*:

**krytyka  
i listy**

„Niedługo potem otrzymałem od obu niezależnie od siebie obszerne listy. Obaj dziękowali za wnikliwą – ich zdaniem – analizę struktury i sensów znaczeniowych ich dzieł, obaj snuli uzupełniające odautorskie komentarze. Niestety, listy te, podobnie jak dalsze otrzymane od nich, zniszczyła wraz ze wszystkimi moimi papierami wojna.

Korespondencja z Gombrowiczem urwała się wkrótce. Nawiązaliśmy ją dopiero w jakiś czas po wojnie. [...]

Inaczej wyglądały dzieje mojej korespondencji z Schulzem. Bruno Schulz, jak dziś dokładnie wiadomo, uprawiał epistolografię z fanatycznym wręcz umiłowaniem i systematycznością. Pamiętam niewielkie

4 H. Vogler, *Autoportret z pamięci. Część pierwsza. Dzieciństwo i młodość*, Kraków 1978, s. 7.

5 Pod presją rodziny Vogler studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim, choć marzył o filologii polskiej. O studiach Schulza Jerzy Ficowski pisze: „nie dawały mu pełnej satysfakcji, jako że ich wybór był wynikiem kompromisu między istotnymi zamiłowaniem plastycznymi a praktyczną rozważą starszego brata, który mu doradził architekturę, bardziej opłacalną niż studia malarskie” (*Regiony wielkiej herezji*, Kraków 1975, s. 40).

6 Dopiero w wystąpieniu przygotowanym z okazji promocji książki *Wyznanie mojżeszowe* stwierdził: „W szczególności ulica Floriańska, na której spędziłem pierwsze 18 lat mego życia, stawała się jakimś mitycznym i mistycznym ośrodkiem istnienia. Mieszkaliśmy w kamienicy pod nr 10 i kiedy potem dowiedziałem się, że Bruno Schulz mieszkał w Drohobyczu również przy ulicy Floriańskiej, i to – o ile się nie mylę – także pod nr 10, nie mogłem się oprzeć, aby nie przypisywać temu faktowi jakiegoś metaforycznego, metafizycznego znaczenia” (maszynopis, Archiwum Henryka Voglera, Biblioteka Narodowa, teka [Wspomnienia], nr akcesji 19302).

ćwiartki zawsze takiego samego papieru listowego o bladoliliowym kolorze, pokryte równym, regularnym, wyrazistym i łagodnie zaokrąglonym pismem. Pierwsza faza naszej korespondencji (bo były ich, jak zobaczymy, dwie) trwała do wybuchu wojny i niemal od początku przerodziła się w rodzaj wzajemnych zwierzeń, zresztą dotyczących przede wszystkim zagadnień twórczych. Listy Schulza stanowiły małe eseje czy nowelki, w których relacjonował on często swoje sny. Były to dalekie przesłania z zapadłej drohobyckiej prowincji, jeszcze bardziej prowincjonalnej niż Kraków, gdzie «martwy sezon» społecznej rzeczywistości wylał się z sennej mgły dziwaczne egzystencje.

W moich listach zwracałem się do Schulza z czcią i uwielbieniem, jak do autorytetu, który nie tylko w sposób absolutny posiadał sekret czarodziejstwa w sztuce, ale miał również jego pełną świadomość i głęboką wiedzę dotyczącą owego tajemniczego kunsztu. Zapytywałem go nieśmiało o rady, szukałem recept. Pamiętam, że kiedyś posłałem mu swoje opowiadanie, zrodzone po trochu w atmosferze jego prozy działającej wtedy na mnie jak narkotyk. [...]

Posłałem do oceny Schulzowi przepisany tekst, uważając go za zrodzony niejako z ducha autora *Sanatorium pod Klepsydrą* i wywodzący się ze świata jego wyobraźni. W kilka dni później otrzymałem obszerny list, zawierający skrupulatną i przenikliwą analizę mego utworu. Krytyka była zasadnicza i zasadniczo negatywna, choć ujęta oględnie i delikatnie. Trudno mi dzisiaj pamiętać szczegóły, ale główny nurt wywodów sprowadził się mniej więcej do stwierdzenia, że prawdziwe dzieło artystyczne nie powstaje poprzez kosmetyczne zabiegi formalnej, nawet kunsztownej metaforyki. Decyduje o tym natomiast tkwiąca w nim organicznie wewnętrzna struktura mitycznego świata. Te uwagi wiodły ku dalszym ogólniejszym rozważaniom teoretycznym, ważnym dla poznania mechanizmów twórczości i poglądów filozoficzno-estetycznych Brunona Schulza.

Sprawa mitu i rzeczywistości była tematem dalszych naszych listów – wymieniliśmy ich jeszcze kilka. Ale już zbliżał się czas, w którym dyskusje estetyczne musiały zamilknąć. W ten sposób zakończyła się pierwsza faza naszej korespondencji. Druga miała miejsce w latach 1939–1941, kiedy przebywałem we Lwowie, i poświęcę jej w odpowiednim miejscu więcej uwagi. Pozwoli ona bowiem uzupełnić charakterystykę niezwyklej osobowości Schulza i wyjaśni dziwną przyczynę, dla której nasza korespondencyjna znajomość nie zamieniła się nigdy w osobistą<sup>7</sup>.

W początkowych rozdziałach drugiego tomu *Autoportretu z pamięci*, poświęconego czasom wojennym, autor przedstawia wędrówkę tropami

Schulz jako  
autorytet

7 H. Vogler, *Autoportret z pamięci. Część pierwsza*, s. 191–194.

polskiego wojska, do którego zamierzał wstąpić. Zakończyła się one we Lwowie, gdzie Vogler został do marca 1942 roku. Wówczas, razem z przybyłą tam później żoną, opuścił okupowane przez Niemców miasto, przedostając się do rodziny przebywającej w Wieliczce. W trakcie akcji wysiedlania wielickich Żydów trafił do obozu pracy w Rozwadowie (należącym do Reichswerke Hermann Göring – Werke Stalowa Wola), skąd latem 1944 roku przeniesiono go, po kilkudniowym przystanku w Płaszowie, do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, a następnie do jego filii w Görlitz. Doświadczenia wojenne i obozowe stały się kanwą zbiorów opowiadań *Ocalony z otchłani* (1957) i *Wstęp do fizjologii strachu* (1990).

Podczas pobytu we Lwowie pod okupacją sowiecką Vogler podejmował się różnych prac dorywczych; udało mu się również spełnić marzenie o studiach polonistycznych, które podjął pod kierunkiem Juliusza Kleinera. Spotykał się z pisarzami, znanymi jeszcze z Krakowa i nowo poznawanymi. Rozmowa z Zuzanną Ginczanką była okazją do przypomnienia artykułu ze „Skamandra” („powitała mnie jako kolegę, chwając szkic o Schulzu i Gombrowiczu”)<sup>8</sup>. Wtedy nastąpiła też druga faza kontaktów z Schulzem.

„Nie zapomniałem bowiem o mojej korespondencji z nim, która urwała się przed wybuchem wojny. Teraz wypadki zbliżyły nas. Drohobycz znajdował się niezbyt daleko od Lwowa. Wierzyłem w możliwość osobistego zetknięcia się, zwłaszcza że Schulz przyjeżdżał czasem do redakcji «Nowych Widnokręgów», założonego właśnie miesięcznika literackiego. Napisałem więc do niego. Znów zacząłem otrzymywać takie same jak dawniej bladoliliowe arkusiki pokryte równym pismem. Wreszcie, w toku dalszej wymiany listów, umówiliśmy osobiste spotkanie, które miało nastąpić w moim mieszkaniu w czasie najbliższej bytności Schulza we Lwowie. Ustaliliśmy dokładny dzień i godzinę tej wizyty.

O uzgodnionej porze czekaliśmy z żoną zdenerwowani. Perspektywa goszczenia genialnego twórcy, o którego niezwykłości i dziwactwach wiele się słyszało, wprawiała w zrozumiałe podniecenie. Lecz czekaliśmy na próżno. Bruno Schulz nie zjawił się.

Dopiero po paru dniach otrzymałem list z wyjaśnieniem. Był to najpiękniejszy, a zarazem najdziwniejszy z jego listów. Schulz opisywał w nim sen, jaki miał po otrzymaniu mojego zaproszenia i umówieniu spotkania. Sen, w którym śniącemu zjawiała się moja postać, a nie znana mu twarz kilkakrotnie się przeistaczała. Pisał, że w oznaczonym dniu istotnie przyjechał do Lwowa i był już w drodze do mnie na ulicę Kętrzyńskiego. Ale

próba  
spotkania

„nie  
zjawił się”

8 W tym samym numerze „Skamandra”, w którym zamieszczono rozprawkę Voglera, Ginczanka opublikowała wiersz *Waga*, dlatego może tak dokładnie zapamiętała tekst Voglera.

niedaleko od bramy kamienicy zatrzymał się. Jakaś dziwna siła, a może słabość – pisał dalej – nie pozwalała mu posuwać się naprzód, unieruchamiając jego stopy. Nie potrafił się zdobyć na to, aby spotkać się ze mną i tym samym skonfrontować realną osobę z obrazem swego snu. Zawrócił i zaraz wyjechał ze Lwowa. W ten sposób nie poznaliśmy się nigdy osobiście, a całe to zdarzenie jeszcze bardziej osadziło w mojej świadomości jego osobowość w sferze zjawisk niemal mitycznych<sup>9</sup>.

Opisane przez Voglera zdarzenie przywodzi na myśl podobny, choć inaczej zakończony epizod, przedstawiony we fragmencie *Kwestii gustu* Adama Ważyka. Wydarzyło się to niedługo po śmierci Władysława Riffa w Zakopanem, dokąd Ważyk przyjechał w styczniu 1928 roku, aby – zgodnie z wolą zmarłego – odebrać jego rękopisy. Na miejscu okazało się, że zostały zniszczone podczas dezynfekcji pokoju. Schulz przybył do Zakopanego prawdopodobnie po swoje listy do Riffa; nie był chyba umówiony z autorem wspomnienia, który bezosobowo pisze, że „spodziewano się” go, „ale nie na pewno”. Dalej opowiada: „Około południa zobaczyłem przez okno drobną pokrętną postać, zbliżyła się do bramy, ale nie weszła, zaginęła gdzieś między świerkami. Dopiero pod wieczór Bruno Schulz zjawił się na dobre. Przyznał się, że był przed bramą w południe, ale nie miał odwagi wejść do willi, wrócił okólną drogą na dworzec, czekał na pociąg powrotny do Drohobycza, potem się przemógł i przyszedł znowu”<sup>10</sup>.

Kiedy po latach pisarz przywiózł do Warszawy maszynopis *Sklepów cynamonowych*, który zamierzał pokazać Nałkowskiej, Ważyk podobno obawiał się, czy idąc do niej, „bojaźliwy Schulz nie zawróci w połowie drogi”<sup>11</sup>. Motywacja zawracania z drogi w obu sytuacjach przedstawionych przez Ważyka daje się dość łatwo wytłumaczyć albo przynajmniej odnieść do powszechnego doświadczenia. Inaczej u Voglera – wycofanie Schulza nie podlega „życiowej” racjonalizacji, lecz raczej prawidłom obowiązującym w świecie jego opowiadań.

zawracanie  
z drogi

## Spotkania

Do przytoczonych fragmentów *Autoportretu z pamięci* mogłyby się odwoływać hasła „Listy”, „Sny”, „Twarz”, może również „Kraków” i „Lwów”, gdyby miały się znaleźć w nowym słowniku schulzowskim, którego kształt i rozmiary, wytyczone przez jawne rozgałęzienia i utajone kłaczka,

9 H. Vogler, *Autoportret z pamięci. Część druga. Wiek męski*, Kraków 1979, s. 81–82.

10 A. Ważyk, *Spotkanie w Zakopanem*, „Życie Literackie” 1965, nr 48, s. 8 (fragment *Kwestii gustu*, Warszawa 1966). Cytat według pierwodruku.

11 Ibidem.

hasło:  
„Spotkanie”

trudno sobie nawet wyobrazić. (Ale praca nad nim trwa, choć „pewnie nie zakończy się nigdy”, bo w badaniach nad Schulzem „nie ma ani ostatecznego hasła, ani ostatniego słowa”<sup>12</sup>). Pewnie znajdzie się w nim także hasło „Spotkanie”, uwzględniające ustęp zwłaszcza z drugiego tomu wspomnień Voglera (choć korespondencja też jest wariantem spotkania<sup>13</sup>), jak również cytowany passus z opowieści Ważyka. Spotkaniu należałoby chyba poświęcić osobny tom (tomy?) leksykonu, z racji wielości narzucających się wątków (na przykład ostatni z referowanych przez Voglera listów Schulza skłania do interpretacji w kontekście filozofii Emmanuela Levinasa, przywoływanego zresztą parokrotnie przy innych okazjach w rozważaniach nad pisarstwem Schulza). Dostrzegł to Jerzy Jarzębski. Wychodząc od tytułu olejnego obrazu Schulza (tytułu nadanego później, ale uzasadnionego i przez temat, i ze względu na jednoznaczne pokrewieństwo z dużym rysunkiem ze zbiorów Lwowskiej Galerii Sztuki, nazwanym tak przez samego autora), pyta: „Czyż cała twórczość Schulza nie jest przypadkiem zapisem takiego – realizowanego na wieloraką modłę – spotkania?”<sup>14</sup>. Sam odpowiada na to pytanie twierdząco; wspomina konsekwencje relacji z innymi pisarzami oraz sygnalizuje rozmaite typy i obszary spotkań w dziełach plastycznych i literackich Schulza, które „nie wiodą najczęściej do zespolenia sprzecznych elementów, tylko są wiecznie powtarzającym się spektaklem, niosącym w sobie ból, wstyd, komizm i ironię”<sup>15</sup>.

zdarzenia  
groźne

Wszelkie kontakty – między indywiduami, przedmiotami, kulturami, językami – wymagają przekroczenia granic, porzucenia stałych kolein, zburzenia ścian. Kusząc, dają zarówno nadzieję, jak i dreszcz ryzyka, ale muszą być opłacone lękiem. Może dlatego rzeczownik „spotkanie”, jakby obwiedziony obawą przed wypowiedzeniem, pojawia się w opowiadaniach Schulza tak rzadko – zaledwie trzy razy w *Manekinach*, po jednym razie w tekstach drugiego zbioru (*Wiosna, Dodo, Emeryt*) i raz w *Republice marzeń*, gdzie występuje w towarzystwie nazw zdarzeń pochoinnie zaprojektowanych, niecodziennych i groźnych: „W pewnej chwili intryga przenikająca te opowiadania występowała z ram narracji, wchodziła między nas – żywa i głodna ofiar, wplątując

12 M. Całbecki, P. Millati, *Wstęp*, w: *Schulz. Słownik mówiony*, red. M. Całbecki, P. Millati, Gdańsk 2019, s. 5.

13 Nie wiadomo, czy Schulz faktycznie spotkał się z Zenonem Waśniewskim w kwietniu 1934 roku, czy też miał na myśli właśnie ich korespondencję, kiedy pisał do niego: „Jestem również wzruszony i ucieszony naszym dziwnym spotkaniem” (list Brunona Schulza do Zenona Waśniewskiego z 24 kwietnia 1934 roku, w: B. Schulz, *Dzieła zebrane*, t. 5: *Księga listów*, zebrał i przygotował do druku J. Ficowski, uzupełnił S. Danecki, Gdańsk 2016, s. 67).

14 J. Jarzębski, *Spotkanie*, w: idem, *Schulzowskie miejsca i znaki*, Gdańsk 2016, s. 50.

15 Ibidem, s. 57.

nas w swój wir niebezpieczny. Niespodziane odpoznanie, nagłe rewelacje, nieprawdopodobne spotkanie wkraczały w nasze prywatne życie. Traciliśmy grunt pod nogami, zagrożeni perypetiami, któreśmy sami rozpęтали”<sup>16</sup>.

W listach Schulz pisze niejednokrotnie o chęci spotkania z tą czy inną osobą, o pragnieniu wiary w komunikację ze światem drugiego człowieka. Niekiedy, jak się zdaje, takie relacje powstawały lub były bliskie ziszczenia. Jednak jego mikrokosmos rozpościera się na obszarze, który pokrywają niewidoczne ślady tras między możliwością a koniecznością, pragnieniem a niechęcią, jak w *Emerycie*, gdzie „wszyscy dążą dokądś, wymijają się niecierpliwie i ulica porysowana jest cała liniami tych dążeń, spotkań i wymijania”<sup>17</sup>.

Trasa wiodąca do lwowskiego lokum Henryka Voglera okazała się niemożliwa do przejścia, mimo że kamienica, w której mieszkał, znajdowała się w odległości zaledwie kilkuset metrów od dworca kolejowego. Jeśli Schulz faktycznie miał odwiedzić Voglera przy okazji wizyty w redakcji „Nowych Widnokręgów”, to opisane wydarzenie należałoby chronologicznie usytuować między listopadem 1940 (kiedy otrzymał od redakcji pisma zaproszenie do współpracy) a majem roku następnego. W obejmującej ten okres korespondencji z Anną Płockier nie ma wzmianki o podróży do Lwowa. Schulz był tam (przez cztery dni) wcześniej, w sierpniu 1940 roku: „Widziałem wielu ludzi ze Związku lit., ale kontakt bliższy miałem tylko z D. Vogel i z Weberem, który jest prawdziwie genialny”<sup>18</sup>. Możliwe, że Vogler dowiedział się o tym pobycie właśnie od Henryka Webera, z którym przyjaźnił się od czasów krakowskich, a potem, w trakcie rekonstruowania wspomnień, zamienił Związek Literatów na redakcję „Nowych Widnokręgów” (siedziba obu instytucji mieściła się zresztą pod tym samym adresem, przy ulicy Kopernika 42). Jednakże w zachowanych źródłach nie ma potwierdzenia innych wyjazdów Schulza do Lwowa pod sowiecką okupacją. Oczywiście nie można ich wykluczyć, choć zajęcia w szkole i dodatkowe zatrudnienia (plakaty i obrazy propagandowe, ilustracje do „Bolszewickiej Prawdy”), a także problemy zdrowotne, ograniczały w znacznym stopniu jego czas. Ale w istocie niewiele wiemy o tym etapie życia pisarza.

Czyżby więc owo niedoszłe spotkanie było zmysleniem Voglera? Nie twierdzi on, że Schulz istotnie znalazł się umówionego dnia we Lwowie;

domniemana  
chronologia

<sup>16</sup> B. Schulz, *Republika marzeń*, w: idem, *Proza*, przedmowa A. Sandauer, oprac. listów J. Ficowski, Kraków 1964, s. 406. Nieco częściej Schulz używa czasownika „spotykać”, jednak w opowiadaniach występuje on w sumie zaledwie jedenaście razy, wliczając w to dwa imiesłowy.

<sup>17</sup> Idem, *Emeryt*, w: ibidem, s. 367.

<sup>18</sup> List Brunona Schulza do Anny Płockier z 23 sierpnia 1940 roku, w: B. Schulz, *Księga listów*, s. 201.



listów nie ma

powołuje się tylko na jego list, tłumaczący niespełnienie obietnicy, również złożonej listownie. Ale listów przecież nie ma; nie ma też w korespondencji Schulza ani słowa o Voglerze. Skądinąd w części zachowanych listów również brak takich „krzyżowych potwierdzeń”. A wspomnienia Voglera budzą zaufanie. Część opisanych zdarzeń pokrywa się z relacjami pamiętnikarskimi innych autorów, część można sprawdzić w rozmaitych źródłach. Poza tym na lekturę *Autoportretu z pamięci* i odczucie wiarygodności wpływa sposób prezentacji własnej osoby przez autora (najdalszy od idealizacji, ale pozbawiony też udawanej skromności), a także spokojny, niemal beznamiętny tok narracji. We wstępie Vogler zapowiada: „Jak każda historia – nawet tak wątpliwa i ułomna jak niniejsza – nie jest to żadna literatura i nie rości sobie pretensji, aby nią być. To raczej jakby próba surowego zapisu, rodzaj stenogramu czy protokołu zeznań oskarżonego przed trybunałem. Nie wykluczam jednak (muszę to wyznać, skoro już zdecydowałem się na szczerłość), że ta asceza stylu jest tylko kokieterią i w końcu okaże się niczym innym, jak także pewnym odmiennym gatunkiem stylu. Ale w założeniach i intencjach zapis niniejszy, zmierzając do swoistego rozrachunku, winien być – jak z terminu «rozrachunek» wynika – prawie matematycznie ścisły»<sup>19</sup>.

albo-albo

Oczywiście żadne tego typu deklaracje (poprzedzające większość pamiętników) nie gwarantują ani bezwzględnej prawdomówności, ani precyzyjnego przylegania do faktów (choć przecież idealnej zgodności z faktami – o ile takie w ogóle istnieją w „stanie czystym” – nie zapewniają również rozmaite „oficjalne” dokumenty). Dlatego racje autora można przyjąć lub odrzucić, bez konieczności weryfikacji. Mnie Vogler przekonał – wierzę w historyczny fakt niebytności Schulza w kamienicy przy ulicy Kętrzyńskiego we Lwowie.

### Między Sandauerem a Ficowskim

Prawdopodobnie Vogler zastanawiał się, czy w trzecim tomie wspomnień (obejmującym lata 1945–1971) nie powinien pomijać wydarzeń, o których ich uczestnicy (wciąż żyjący) woleliby zapomnieć. Do tych wahań odnosi się chyba fragment listu Tadeusza Różewicza z 6 grudnia 1979 roku: „Podziwiam Cię, że ciągniesz *Autobiografię* [...] pisz, Heniu, prawdę i tylko prawdę – wg staroświeckiego przepisu!”<sup>20</sup>.

19 H. Vogler, *Autoportret z pamięci. Część pierwsza*, s. 6.

20 W. i T. Różewiczowie, R. i H. Voglerowie, *Korespondencja*, zebrała, z rękopisów odczytała i przypisała mi oparzyła A. Romaniuk, Wrocław 2019, s. 167.

Przyjaźń obu pisarzy rozpoczęła się tuż po wojnie, w czasie studiów Różewicza w Krakowie. Vogler ogłaszał teksty przyjaciela w redagowanych przez siebie pismach i angażował się w publikowanie jego kolejnych tomów w Wydawnictwie Literackim, którego był redaktorem naczelnym (od momentu powstania do 1958 roku). Drukował o nim szkice i wydał pierwsze monograficzne ujęcia jego twórczości<sup>21</sup>. Różewicz natomiast przedstawił Voglera pod postacią Samuela w opowiadaniu *W najpiękniejszym mieście świata*, nawiązującym do wspólnego pobytu w Paryżu w 1957 roku; wspomina też o nim w *Dzienniku gliwickim* (w zbiorze *Matka odchodzi*). Kroniką tej przyjaźni jest niedawno opublikowana korespondencja rodzin obu pisarzy. Tom prezentowany był między innymi na międzynarodowej imprezie literackiej we Wrocławiu „Bruno Schulz. Festiwal” w październiku 2019 roku. Ale nazwisko Schulza pojawia się tylko w jednym liście. Pisząc do Voglera 15 grudnia 1966 roku, Różewicz formułuje złośliwie absurdalną genealogię: „Strindberg zrodził Witkacego Witkacy Gombrowicza Gombrowicz Gałczyńskiego Schulz Sandauera Sandauer Ficowskiego Bernhard Andrzejewskiego, Beckett... Broszkiewicza i Flukowskiego... Vogler Różewicza Różewicz Przybosia Przyboś Ozgę Michalskiego i Czernika Czernik Słupka Słupek Zofię Nałkowską Zofia Nał. Brezę... jedynie Mrożka nikt nie zrodził...”<sup>22</sup>. Ten wywód nawiązuje do wcześniejszego fragmentu listu: „Czytam gazety i czasopisma. Ale gdzie człowiek tylko otworzy, to zaraz: Sandaueryzm, Schulz, Gombrowicz (i jakże ten młody się nazywa?) Mrożkiewicz? Ficowski o Schulzu, Sandauer o Schulzu i Gombrowiczu (ze skrzyętym pomijaniem twojej prekursorskiej rozprawy – przed Sandauerem!). Musisz sam to przypomnieć – «Skamander» 1938 rok. Ale Ciebie to wszystko nic nie obchodzi. A nawet jeszcze gorzej: «masz to wszystko w dupie»... jak mi wyznałeś w Grand Hotelu przy piwie. Wprawdzie rodzi się we mnie brzydkie podejrzenie, że jednak cierpisz”<sup>23</sup>.

Różewicz oczywiście pomylił się co do prekursorstwa Voglera w piśmianiu o Schulzu; było wszak odwrotnie<sup>24</sup>. Możliwe nawet, że wspomniany artykuł *Dwa światy romantyczne* ze „Skamandra” stanowił w jakiejś mierze polemikę z krótkim (i dziwnym) tekstem Sandauera *Bruno Schulz i romantycy*, drukowanym prawie rok wcześniej w „Chwili”. Co więcej – mógł on zostać przyjęty przez redakcję zamiast nieznanego dziś szkicu

Różewicz  
i Vogler

21 O przyjaźni Różewicza i Voglera zob. A. Romaniuk, *Listy Tadeusza i Wiesławy Różewiczów do Henryka i Romany Voglerów. Wybór z lat 1958–2005*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” XLV, 2014, s. 109–110; J. Drzewucki, *Jeśli nie żyjesz, to też napisz*, „Twórczość” 2019, nr 10, <http://tworczość.com.pl/artykul/jesli-nie-zyjesz-to-tez-napisz/> (dostęp: 10.01.2020).

22 W. i T. Różewiczowie, R. i H. Voglerowie, op. cit., s. 90.

23 Ibidem, s. 89.

24 Precyzyjną chronologię recepcji Schulza podaje Piotr Sitkiewicz (op. cit., s. 279–285).

Sandauera o *Sanatorium pod Klepsydrą*, wysłanego przez samego Schulza do „Skamandra” razem z własną recenzją *Ferdydurke*<sup>25</sup>.

Vogler  
i Sandauer

Vogler poznał Sandauera, podobnie jak Henryka Webera, przy okazji współpracy z krakowskim „Nowym Dziennikiem”<sup>26</sup>. O obu pisze we wspomnieniach z sympatią, chociaż znacznie cieplej o Weberze. Nie zapomniał jednak o długu wdzięczności wobec Sandauera, który pomógł mu, kiedy w roku 1945 powrócił z obozu do rodzinnego Krakowa, gdzie wszakże nikogo z rodziny już nie zastał. To zdarzenie, opisane w *Autoportrecie z pamięci*, Vogler odnotował również w poświęconym Sandauerowi szkicu pośmiertnym *Odejście niezastąpionego*<sup>27</sup>. Zapowiadawszy przyjęcie osobistego punktu widzenia, próbował (niezbyt skutecznie) nie budować mu przy tej okazji pomnika – podkreślił niewątpliwe zasługi i specyfikę jego postawy jako krytyka, ale starał się nie ukrywać śmiesznośtek, braku poczucia humoru i dystansu do samego siebie. Pisze o „niciach przyjaźni” łączących go ze zmarłym, choć nie o przyjaźni samej. Zresztą Sandauer w swoich tekstach faktycznie rzadko wymienia nazwisko Voglera (na przykład gdy wspomina przyjazd do Krakowa w 1936 roku, napomyka tylko o Weberze<sup>28</sup>); przywołuje je między innymi w związku z pierwszym powojennym wydaniem prozy Schulza. Mimo to Vogler mógł być postrzegany jako stronnik Sandauera.

milczenie  
Ficowskiego

Czy dlatego nie zwrócił się do niego Jerzy Ficowski? Czy nie przeczytał jego *Autoportretu z pamięci*? Przecież wiedzieli o sobie. Obaj publikowali w „Życiu Literackim”, nieraz na sąsiednich kolumnach; na przykład obok końcowego fragmentu artykułu Ficowskiego *Przypomnienie Brunona Schulza* zamieszczono recenzję Voglera z premiery w teatrze „Groteska”<sup>29</sup>. Wydaje się też niemożliwe, że Vogler nie wiedział o apelach Ficowskiego w sprawie Schulza drukowanych w 1948 roku w pismach, z którymi współpracował<sup>30</sup>. Czyżby uznał, że skoro spotkanie we Lwowie nie ziściło się, a cała jego korespondencja przepadła podczas wojny, nie ma niczego ważnego do zaoferowania Ficowskiemu? A może związek

- 25 Schulz pisze o tej wysyłce w liście do Romany Halpern z 21 lutego 1938 roku (B. Schulz, *Księga listów*, s. 166–167). 19 lipca tegoż roku Sandauer konstatuje brak swojego artykułu w numerze 96–98 pisma, dodając: „Moim zdaniem artykuł ten jest, jak dla «Skamandra», może zbyt algebraiczny” (ibidem, s. 312).
- 26 Podobno pierwsze spotkanie z Sandauerem odbyło się w żydowskiej knajpce „U Szmaki” (w innych źródłach nazywanej „Pod Szmaką”), zob. H. Vogler, *Wyznanie mojeszowe. Wspomnienia z utraconego czasu*, wyd. 2, Kraków–Budapeszt 2011, s. 131.
- 27 „Życie Literackie” 1989, nr 30, s. 4.
- 28 A. Sandauer, *Byłem...*, Warszawa 1991, s. 35.
- 29 „Życie Literackie” 1956, nr 6, s. 7.
- 30 J. Kandziora, *Poeta w labiryncie historii. Studia o rolach pisarskich Jerzego Ficowskiego*, Gdańsk 2016, s. 295–340 (rozdział *Przestrzenie pamięci, przestrzenie rozproszenia*).

z Schulzem, przeżyty bardzo osobiście, traktował jako tę część własnej biografii (i materii literackiej czekającej na wyzyskanie), której przed publikacją *Autoportretu z pamięci* nie chciał ujawniać? Wreszcie o wszystkim mogło zdecydować specyficzne *désintéressement* Voglera wobec podobnych spraw, co wypominał mu (z niedowierzaniem) Różewicz.

Ficowski natomiast nie uwzględnił nigdzie wspomnień Voglera pewnie z tego samego powodu, z którego nie odniósł się do wielu innych retrospektywnych przekazów o Schulzu, ogłoszonych drukiem w prasie czy książkach, a więc już „zabezpieczonych” przed zaturacją i ogólnie dostępnych. Wykorzystywał głównie te relacje ustne i rękopiśmienne, których był (czuł się) dysponentem. A może, podobnie jak w przypadku zaginionych listów Schulza do Stefanii Dretler-Flin, zachował rezerwę, nie ufając w pełni i tej rewelacji?<sup>31</sup>

Nie jest jasne, czy Vogler faktycznie mógł się stać obiektem jego niechęci jako wydawca pierwszej powojennej edycji Schulza (*Sklepy cynamonowe. Sanatorium pod Klepsydrą. Kometa* z roku 1957) ze wstępem Sandauera<sup>32</sup>, nazwanym przez Ficowskiego „dość ciężkostrawną rozprawą seminaryjną”<sup>33</sup>. Sprawa została przypomniana przez Sandauera, tuż po ukazaniu się kolejnego tomu Schulza (w którego tworzeniu brał już udział także Ficowski), w artykule *Wojna o Schulza*, opublikowanym w 5. numerze „Współczesności” z 1965 roku: „Zapowiedzią zachodzących w naszej polityce kulturalnej zmian była prośba o napisanie przedmowy do Schulza, z którą zwrócił się do mnie w 1955 r. Henryk Vogler, ówczesny kierownik Wydawnictwa Literackiego. Wstępowi swemu chciałem nadać charakter teoretyczny, ukazując Schulza jako prekursora nowoczesnych koncepcji sztuki. Zaproponowałem wobec tego, aby posłowie ściśle biograficzne napisał zbieracz jego korespondencji, Jerzy Ficowski. Niestety, Wydawnictwo mój wniosek odrzuciło, o co niedoszły «posłowiec» miał żywić pretensje – właśnie do mnie. Od tego mianowicie czasu zaczęły się jego – podejmowane z najrozmaitszych okazji ataki na moja osobę”<sup>34</sup>.

W liście do redakcji pisma Ficowski natychmiast zaprotestował przeciwko „fałszywej i uwłaczającej” roli, w jakiej wystąpił w artykule Sandauera, i zaprzeczył atakom kierowanym wobec swego adwersarza<sup>35</sup>. Ten,

casus belli

31 Zob. S. Rosiek, *Nota edytorska*, w: B. Schulz, *Dzieła zebrane*, t. 2: *Sklepy cynamonowe*, wstęp i oprac. J. Jarzębski, dodatek krytyczny S. Rosiek, oprac. językowe M. Ogonowska, Gdańsk 2019, s. 150.

32 Wstęp do zbioru Schulza, zatytułowany *Rzeczywistość zdegradowana (Rzecz o Brunonie Schulzu)*, Sandauer zamieścił wcześniej w „Przeglądzie Kulturalnym” 1956, nr 31, s. 6–7, 9.

33 J. Ficowski, *Regiony wielkiej herezji*, „Nowa Kultura” 1957, nr 45, s. 3.

34 A. Sandauer, *Wojna o Schulza*, „Współczesność” 1965, nr 5, s. 3; przedruk w: idem, *Dla każdego coś przykrego*, Kraków 1966. Autor podobnie przedstawia ten fakt we wstępie do artykułu o listach Gombrowicza, przesuwając datę na rok 1956 i nie wymieniając nazwiska Ficowskiego (A. Sandauer, *Dzieje kłótniwej przyjaźni (I)*, „Teksty” 1975, nr 4, s. 170).

35 J. Ficowski, [List do Redaktora Naczelnego „Współczesności”], „Współczesność” 1965, nr 6, s. 11.

inwektywa

odpowiadając w kolejnym numerze „Współczesności”, skrupulatnie wyliczył wszystkie wypadki, które uznał za osobiste napaści, w tym zdarzenie ze Zjazdu Związku Literatów Polskich w Poznaniu w 1957 roku, kiedy „p. Ficowski wystąpił z inwektywą wobec Komisji Kwalifikacyjnej” pracującej pod przewodnictwem Sandauera. I dodał: „W swym zjazdowym przemówieniu Henryk Vogler zakwalifikował wystąpienie Ficowskiego jako «personalne»”<sup>36</sup>. Ficowski wypierał się jednak nie tylko ataków na Sandauera. Pisał również: „To nieprawda – i Sandauer wie o tym – że zacząłem «żyć pretensje» do niego wskutek odrzucenia przez Wydawnictwo Literackie wniosku Sandauera, abym (w 1956 r.) napisał posłowie do ówczesnego wydania Schulza. Nie mogłem mieć do nikogo pretensji o coś, czego istnienia podejrzewać nie mogłem. O takim projekcie i o odrzuceniu go dowiedziałem się dopiero dzisiaj, czytając Sandauera we «Współczesności»”<sup>37</sup>.

słowo  
honoru!

Sandauer odpowiedział: „W sprawie tego posłowania nie mam, niestety, żadnych dowodów pisemnych i mogę tylko oświadczyć pod słowem honoru, że taką propozycję zrobiłem Wydawnictwu Literackiemu, że ono ją odrzuciło i że p. Ficowskiemu o niej powiedziałem. Jeśli o tym zapomniał, to nie moja w tym wina”<sup>38</sup>.

**36** *Korespondencja* [list Artura Sandauera do Redaktora „Współczesności”, 21 III 1965], „Współczesność” 1965, nr 7–8.

**37** J. Ficowski, [List do Redaktora Naczelnego „Współczesności”], „Współczesność” 1965, nr 6, s. 11.

**38** *Korespondencja* [list Artura Sandauera do Redaktora „Współczesności”, 21 III 1965], „Współczesność” 1965, nr 7–8. Przy okazji warto przypomnieć, że choć Ficowski na ogół przedstawiany jest (zgodnie z prawdą) jako rzetelny krytyk niefrasobliwych interpretacji i przeinaczeń Sandauera oraz ofiara jego nieuczciwości, szczególnie w sprawie pakietu listów Schulza (zob. J. Kandzióra, op. cit., rozdział *Akwizytor Księgi Brunona Wielkiego*, część 5), to jednak i on nie zawsze postępował *fair*. Słusznie podważając zdanie swojego adwersarza o komunizowaniu Schulza, Ficowski powołuje się w *Okolicach sklepów cynamonowych* (Kraków 1986, s. 52, 55) na wywiad przeprowadzony z Sandauerem przez Ryszarda Pietrzaka (*Świat Brunona Schulza*, „Trybuna Ludu” 1982, nr 281, s. 6); przemilcza jednak sformułowany tam, a uzasadniony bardzo wiarygodnie zarzut pominięcia Sandauera jako informatora w *Regionach wielkiej herezji* (Kraków 1967; 2 wyd. 1975). W wywiadzie krytyk mówi o wakacjach spędzanych z Schulzem: „Czytał mi wówczas rozpoczętą i nigdy nieukończoną powieść pt. *Mesjasz*. Pamiętam tylko pierwsze jej zdanie: «Wiesz – powiedziała mi rano matka. – Nadszedł Mesjasz. Jest już w Samborze»”. Dalej przywołuje odpowiedni fragment *Regionów wielkiej herezji* (z 2 wydania na s. 267): „Jak wspomina jeden ze słuchaczy tych lektur, była w nich mowa o tym, jak to ludzie podawali sobie z ust do ust radosną wieść, że oto Mesjasz nadchodzi i jest już o trzydzieści zaledwie kilometrów od Drohobycza...”. I komentuje: „Otóż, nie żadnych «trzydzieści kilometrów», co brzmiałoby, przyzna pan, dość dziwnie w powieści o charakterze biblijnym, lecz «jest już w Samborze» [...]. Rzecz w tym, iż p. Ficowski założył sobie niewymienianie mojego nazwiska nawet tam, gdzie informacje czerpie bezpośrednio z tego, co mu w latach 1954–55 opowiadałem. Woli mnie zapseudonimować [...]. W tym wypadku zapseudonimował nawet «Sambor», ponieważ gdyby wymienił tę miejscowość, znaną jako moje miasto rodzinne, stałoby się jasne, że owym «jednym ze słuchaczy» jestem ja. Przykłady zatajania mojego nazwiska znajdzie pan i w innych miejscach książki (np. na str. 116). Ale mniejsza o to. Jeśli chodzi o zbieranie materiałów o Schulzu, Jerzy Ficowski i tak ma wielkie zasługi...”. Ten temat Sandauer porusza również w tomie *Byłem...*, s. 134–135.

Rozstrzygnięcia sporu nie przynosi *Autoportret z pamięci*. Vogler odnotowuje „rozluźnienie rygorów” w latach 1955–1957, dających Wydawnictwu Literackiemu szansę „inicjatyw, o których przedtem nie można było nawet marzyć”. Nie podaje jednak konkretnych detali ani nazwisk: „Drugi [obok Gombrowicza] literacki idol mej młodości, Bruno Schulz, już nie żył. O szczegółach jego zamordowania dowiedziałem się po powrocie z obozu. Ale również i w tym wypadku mogłem dopiero obecnie, po latach ostracyzmu dla jego twórczości, przyczynić się do wznowień”<sup>39</sup>.

W 1987 roku Ficowski zwrócił się do Voglera z prośbą o wyjaśnienia w tej sprawie. Tak przynajmniej można wnioskować z odpowiedzi ówczesnego redaktora wydawnictwa<sup>40</sup>. Wynika z niej również, że korespondenci utrzymywali tylko sporadyczne kontakty. Vogler odnotowuje dedykację Ficowskiego na tomie *Ołowiani żołnierze* (z 1948 roku) i spotkanie na którymś ze zjazdów Związku Literatów Polskich, nie określając jego miejsca ani roku (czyżby chodziło o ten wspomniany przez Sandauera?). Stwierdza zresztą: „nie jestem w stanie stwierdzić z całą pewnością, o czym wtedy dokładnie rozmawialiśmy, a w szczególności potwierdzić słów dotyczących Artura Sandauera”<sup>41</sup>. Kilkanaście dni później odpowie na kolejną prośbę, tym razem – jak można się domyślać – o doprecyzowanie szczegółów:

„ucieszył mnie Pański list, potwierdzający moją nadzieję, że ta szczególna sytuacja nie spowoduje zaistnienia między nami nieporozumień i zgrzytów. Naturalnie, zdawałem sobie sprawę z tego, że nie chodzi Panu tylko o moje słowa dotyczące Sandauera, ale głównie o całą historię z posłowiem do I wydania Schulza. Ale moja «niepamięć» odnosi się również do tej sprawy, która miała miejsce 30 lat temu, tym bardziej, że z WL wyszedłem wkrótce potem (w 1958 r., w okolicznościach opisanych w III tomie mego «Autoportretu z pamięci») i nie posiadam osobiście żadnych odpowiednich materiałów czy dokumentów.

Całą tę historię przypominam sobie tylko jak przez mgłę, w pamięć moją wryły się głównie boje i spory, które musiałem prowadzić z ówczesnymi «czynnikami» dla przeforsowania w ogóle owego wydania. Zdaje mi się, że była wtedy mowa o Pańskim posłowiu, ale wydaje się mało

zeznanie  
Voglera

**39** H. Vogler, *Autoportret z pamięci. Część trzecia. Dojrzałość*, Kraków 1981, s. 161. Vogler wspomina także o trudnościach w przeforsowaniu wydania pracy Sandauera *O jedności treści i formy oraz Teorii widzenia* Strzemińskiego (s. 162). Aby właściwie ocenić sytuację, trzeba wziąć pod uwagę, że w roku 1956 czy 1957 Ficowski nie zajął jeszcze pozycji „pierwszego schulzologa” – *Regiony wielkiej herezji* ukazały się dopiero dziesięć lat później (zwraca na to uwagę Jerzy Kandziora).

**40** W zespole [Korespondencja Henryka i Romany Voglerów], Biblioteka Narodowa, Archiwum Henryka Voglera, nr akcesyjny 19303, teka A–I, nie ma listów Ficowskiego.

**41** List z 17 marca 1987 roku, maszynopis, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, *Korespondencja Jerzego Ficowskiego*, teka U–Wa, nr akcesji 61/79. Za zwrócenie uwagi na listy Voglera do Ficowskiego i udostępnienie ich kopii serdecznie dziękuję Jerzemu Kandziorze.

prawdopodobne, aby to Sandauer zaproponował Pana jako jej autora. Sądzę dziś, że zrezygnowaliśmy zasadniczo z posłowia, dochodząc do wniosku, że przedmowa w tym wypadku wystarczy. Ale to, oczywiście, wszystko wspomnienia mgliste i zatarte, nie mógłbym być miarodajnym i odpowiedzialnym świadkiem w żadnym sporze<sup>42</sup>.

dyplo-  
matyczne  
odstąpienie

Vogler nie potwierdza słów Sandauera o propozycji złożonej wydawnictwu (ale też jednoznacznie im nie zaprzecza), przyznaje się natomiast do odrzucenia projektu edycji opowiadań Schulza z posłowiem. Z wyrażoną ulgą (i może obawą o ciąg dalszy) nawiązuje do nadziei wyrażonej na początku listu, podsumowując swoje dość mętne (albo dyplomatyczne) wyjaśnienia: „Mądrze i słusznie, że przechodzi Pan nad tym do porządku”, po czym załącza stosowną dawkę miłych słów o adresacie. Z braku dalszych listów można wnioskować, że Ficowski zrezygnował z kontynuowania indagacji.

### Człowiek, który śnił

Możliwe, że Vogler rzeczywiście nie pamiętał wszystkich detali związanych z wydaniem *Sklepów cynamonowych*, *Sanatorium pod Klepsydrą* i *Komety*, pochłonięty „pokonywaniem przeszkód” przy załatwianiu opinii i zezwoleń<sup>43</sup>. Może zdecydowała o tym również ekscytacja możliwością publikacji dzieł szczególnie ważnych dla jego młodzieńczych wyborów i kształtujących jego literacki gust? A może również towarzyszące tym wspomnieniom własne prace pisarskie? Rok przed drukiem opowiadań Schulza Vogler, znany już jako krytyk i publicysta, zadebiutował w roli powieściopisarza książką *Niepospolici*, a po wspomnianym tomie opowiadań *Ocalony z otchłani* wydał w 1960 roku w Czytelniku kolejną powieść – *Człowiek, który śnił*. Jej pierwszą wersję stworzył w roku 1938, „pod wpływem Adolfa Rudnickiego ze *Szczurów*, Gombrowicza, a przede wszystkim Schulza<sup>44</sup> (już sam tytuł można odczytać jako aluzję do korespondencji autora z Schulzem!). Maszynopis powieści, owinięty razem z dwiema cynowymi łyżkami w szal matki, był jedynym ocalałym śladem przedwojennej przeszłości pisarza. Książka nie spełniała wymogów realizmu socjalistycznego, „mieściła się w grząskiej, śliskiej, mglistej aurze literatury końca lat trzydziestych, [...] o których w roku 1948 i w kilku latach następnych mówiono, że niosą z sobą coś obrzydliwego, dławiącego, zaturawającego. [...] Wszystko tu było brzydkie i brudne, a także niepewne<sup>45</sup>.

spóźniony  
debiut

42 List z 29 marca 1987 roku, maszynopis, *ibidem*.

43 H. Vogler, *Autoportret z pamięci. Część trzecia*, s. 162.

44 *Ibidem*, s. 69.

45 *Ibidem*, s. 69–70.

Czekając na odwilż, autor dokonał „korekt stylistycznych” i uspokoił „młodzieńcze jaskrawości językowe”. Mimo to sam ocenił, że książka była spóźniona; jej „rozmach, buńczuczność, ambicje artystyczne musiały się w momencie druku wydać już w jakiś sposób wtórne, po raz któryś z rzędu przetrawione”<sup>46</sup>.

Henryk Bereza w prywatnym liście do autora napisał o *Człowieku, który śnił*: „Wizja Miasteczka z powieści jest mniej poetycka niż u Schulza, więcej tu – żeby tak powiedzieć – realistycznej groteski. Dziwność miasteczka jest przeniknięta ironią, patos niby-Schulzowskich okresów filozoficznie jest dezawuowany raz po raz świadomą przesadą przypominającą Gombrowiczowskie grymasy”<sup>47</sup>. Szkoda rozwadniać tę celną charakterystykę, ale należy dodać, że miasteczko (i jego przedmieścia), przez cały czas pogrążone w deszczowej aurze i spowite odrealniającą wszystko szarością, mogłoby być tłem opowiadania Schulza. Również rodzina głównego bohatera, składająca się z postaci w różny sposób kalekich (fizycznie, moralnie, intelektualnie), pasuje do tego tła. Jest tu nawet miejscowa wariatka tańcząca na ulicy i uwodzicielska (choć tłusta) służąca. Ale dialogi („my tu tak gadu, gadu”, „ano, powiedzcież”, „Weź se go. Sram na niego”, „całuję rączki”) i inne rysy skarykaturowanej obyczajowości skutecznie zakłócają skojarzenia z prozą Schulzowską. Jej przebłyski przeświecają wszakże gdzieniegdzie przez pogmatwaną tkanę słów. Oto kilka z licznych przykładów<sup>48</sup>: „Na łózkach wznosiły się zawile kondygnacje poduszek, pierzyn i kołder, które w podejrzenie białej niewinności wydychały z siebie zapachy nocy” (s. 13). „Całe to podwórze samo przypominało po trosze czworograniastą pakę na śmieci, zabite u góry szczelnie niebem, które odchyłało się tylko niekiedy, latem, wówczas pozwalało oglądać piękne obrazy, tkane z niebieskiej materii i złotych nitek słońca” (s. 50). „[...] drewniane oszalone z lewej strony zawierało w sobie wejście do piwnicy otwierającej się w dół i w głąb, ongiś w dzieciństwie stanowiącej sezam ukrytych skarbów, oporną skałę, w którą stukano się moją laską i oto rozstępowały się ściany, tryskał źródłowy poezji, schodziło się zimnymi krętymi przejściami tam, gdzie woda ściekała z murów, gdzieś pod spodem buzował ogień, zaraz wyłonił się z mroku pieczara Sindbada Żeglarza, zaczarowana grota hrabiego Monte Christo, o tak, piękne to były czasy” (s. 51). „Hieronim tymczasem, wpatrzony ponuro w akta przed sobą, pracował. [...] gazeta, którą przyniósł ze sobą, była zagięta w pół przez środek jakiegoś artykułu i widać było rząd liter bez sensu, w środku zaś jedno słowo: Borneo. Hieronim nie

pod znakiem  
Schulza

<sup>46</sup> Ibidem, s. 71.

<sup>47</sup> Ibidem.

<sup>48</sup> Numery stron według drugiego wydania, Warszawa 1977.



przerywając pracy, patrzył z ukosa na owo Borneo. Nie przypomina sobie dokładnie, co to słowo oznacza, wiedział, że jest to jakaś nazwa geograficzna, migotało mu to przed oczyma jako coś dalekiego, kolorowego, słonie, palmy, dżungla [...] Borneo poczęło się rozszerzać, wyłazić poza brzegi gazetowego papieru, rozpychać się po całym stole. [...] teraz okazuje się szmaragdowym morzem, które długimi wilgotnymi językami wdziera się w głąb lądu [...]” (s. 264). „[...] skierował Makary swe kroki do sypialni rodziców. [...] Tuż obok drzwi znajdowało się lustro. Stał przed nim bezmyślnie i patrzył w czarną, gładką, aksamitną taflę, w której zdawały się teraz drgać niewidzialne siły, kłębiły się upiornym mętem obrazy, ktoś się tam formował, ktoś się tworzył, w ciemnościach pulsowało tajemnicze serce. Rozbudzony naraz Makary pilnie i namiętnie szukał tam siebie, przeczuwał poza lśniąącym hebanem zwierciadlanego bezdna narodziny nowego człowieka” (s. 278).

drugi Schulz

Czy te fragmenty wystarczą, aby Henryka Voglera jako autora *Człowieka, który śni* zaliczyć do grona schulzoidów (w rozumieniu Branislavy Stojanović<sup>49</sup>)? Pewnie i tak nie ma to większego znaczenia – krąg schulzoidów wciąż rośnie i pączkuje, a kryteria przynależności do niego nie są sztywno określone. Trudniej odpowiedzieć na pytanie o tożsamość ontologiczną Schulza, „który śni”, ukazanego w *Autoportrecie z pamięci*, z Schulzem, który pisze *Sklepy cynamonowe* lub dyskutuje z Gombrowiczem. Ale i o tym drugim, podobno „prawdziwym” i „realnym”, mówimy przecież często w trybie przypuszczającym, odwołując się nie tylko do własnej wiedzy, lecz i do wyobraźni. Albo do snów.

<sup>49</sup> Zob. P. Sitkiewicz, *Schulzoidzi*, „Schulz/Forum” 8, 2016, s. 3–4.